

Nie dotarł tam nigdy ani jeden promyk słońca. Nie dojechał żaden pociąg. Nikt nie wie, gdzie dokładnie znajdowało się to miejsce. Bardzo głęboko pod ziemią, w ojczyźnie ciemnych mocy, do której nie doleciał żaden ptak ani owad, mieściła się Diabelska Szkoła. Była to niezmiernie ważna instytucja dla wszystkich małych diabełków, ponieważ tylko tam mogły nauczyć się piekielnych sztuczek i poznać tajniki czartowskich psikusów.

Nauczycielem diabląt był czterystuletni czart Profesoteles, który codziennie rano siadał przy pokrytym pajęczynami biurku, groźnie spoglądając na swoich rogatych uczniów. Profesoteles był srogim belfrem, ale sprawiedliwym. Gdy któryś z diabełków nie potrafił opanować sztuki mieszania smoły lub słabo oszukiwał w karty, Profesoteles, jak przystało na dobrego pedagoga, powtarzał jeszcze raz, a potem jeszcze raz każde nowe zaklęcie z księgi czarów. Stary czart był bardzo dumny z postępów swoich uczniów. Prawie wszystkie czarciki nauczyły się przemieniać w długiego węża, kruka czy nietoperza. Po lekcji plucia ogniem trzeba było wyremontować całą szkołę, ponieważ tak się rozkaprysiły, że spluwały ognikami gdzie popadło. Diabliki potrafiły też świecić czerwonymi oczami w ciemności, a gdy zamiotły trzy razy ognikiem, znikwały na równe piętnaście minut.

Niemal każdy czarcik opanował również kunszt przeraźliwego, szatańskiego śmiechu, oprócz diabełka Fajtlapełka.

Fajtlapełek w rzeczywistości nazywał się Fatumpeles, ale z powodu braku zdolności do czartowskiej profesji, został nazwany Fajtlapełkiem i to przezwisko przyłgnęło do niego jak rzep do psiego ogona. Ach! Co to było za zmartwienie dla starego nauczyciela. Fajtlapełek przy każdym odpytywaniu przy tablicy tylko wzruszał ramionami i tępo patrzył w osmolony sufit. Podczas sprawdzianu ze strasznych min rozplakał się i przypadkowo wpadł do wypalanej dziury w podłodze. Natomiast na zajęciach z czartowskiego wychowania, zamiast ochoczo wrzucać węgiel do pieca, zgubił łopatę. Całe piekło aż trzęsło się ze śmiechu. Tymczasem Profesoteles załamywał ręce i nieraz, leżąc na gorącym piecu, mruczał do siebie: „Nawet siły nieczyste nie mogą sprawić, aby nasz Fajtlapełek wyszedł na diabły”.

Profesoteles myślał i myślał, a lata upływały.

W Diabelskiej Szkole nadszedł czas egzaminów i, jak co roku w Czartowskiej Sali Konferencyjnej, zebrało się grono Pedagogefesów oraz Profesoteles. Diablątka czekał najtrudniejszy sprawdzian: „Straszenie ludzi na Ziemi”. Każdy uczeń otrzymał czarodziejski tobołek, Księgę Czarnej Magii oraz kopniaka na szczęście. Na tę chwilę diabełki czekały kilkanaście lat, bo któżby nie chciał wsiąść do nowoczesnej rakiety „Lucyfer 6” i wylądować na Ziemi? Tylko z Fajtlapełkiem Najwyższa Rada Czartów miała problem. Sędziwe diabły przez dwa dni i dwie noce zastanawiały się, co też mają z nim uczynić.

— Jeśli zdecydujemy się wysłać tego niezdarę na Ziemię, przyniesie wstyd i hańbę całemu piekłu! Fajtlapełek nawet muchy nie skrzywdzi, a co dopiero mówić o przestraszeniu starej baby w lesie! — krzyczał Bumelos.

— Bumelos ma rację — powiedział Ogniohuk. — Uważam, że najlepiej byłoby zostawić go w piekle i zamknąć w ciemnym lochu. Może tam nabierze w końcu rozumu — dodał.

Rada Czartów poruszyła się i tylko Profesoteles nie zgadzał się z pomysłem swojego kolegi.

— Szanowna Rado Czartów — odchrząknął. — Znam Fajtlapełka od diablątka. Macie rację, że czart z niego kiepski, ale jest jeszcze młody i może wszystkiego się nauczyć. Należy mu dać szansę! — Profesoteles podrapał się po brodzie i rzekł. — Fajtlapełek najlepiej z całej klasy zdał egzamin z „Mieszania gorącej smoły”... O tu proszę... Mam jego dzienniczek: **MIESZANIE GORAŁCEJ SMOŁY W KOTLE: SZÓSTKA Z PLUSEM!**

— Co zatem proponujesz? — głos zabrał sędziwy czart Rakus, który przypomniał sobie młodzińcze lata. Kiedy był jeszcze diablątkiem, a było to siedemset lat temu, dostałby order najlepszego ucznia w Diabel-

skiej Szkole, gdyby nie egzamin z „Mieszania gorącej smoły,” który zdawał aż trzykrotnie.

— Proponuję, abyśmy wysłali go na Ziemię do chaty, w której mieszkała diaboliczna Złośnica. Chata stoi w głębokim lesie, ludzka stopa nie zagościła tam już od trzystu lat. Myślę, że to będzie doskonałe miejsce do treningu „Straszenia małych zwierzątek”. Wierście mi, koledzy! Poćwicz, nabierze ogłady, a potem wyślemy go do ludzi.

— Zgoda! Tak zrobimy — najwyższy w randze Pedagofoles splunął zębem na węgielną pieczętę i tym samym zdecydował o przyszłym losie Fajtłapełka.

Międzypiekielna podróż wywarła na Fajtłapełku ogromne wrażenie. Bez wątplenia, rakieta „Lucyfer 6” była najlepszym i najszybszym pojazdem w całej podziemnej galaktyce, a jej główny kapitan, długokopytny czart Astrofeles, niezwykle przychylnie odnosił się do swoich pasażerów. Często wędrował ich pajakami w sosie gwiazdowym, a dorosłe diabły mogły rozkoszować się winem z kosmicznych gazów. Fajtłapełek był zachwycony i pomyślał nawet, że mógłby spędzić całe życie z Astrofelesem i jego szatańskimi desermami, ale niestety, polecenie Czartowskiej Rady brzmiało:

„Fatumpeles zostaje oddelegowany do chaty diabolicznej Złośnicy, w celu treningu straszenia zwierzątek”.

Cóż zatem mógł począć? Przeciwwstawienie się decyzji diabłów groziło więzieniem, albo zaklęciem w kulawego szczura. Kiedy więc rakieta wylądowała w gęstym borze, pożegnawszy długokopytnego kapitana, ze łzami w oczach ruszył w stronę opuszczonej chaty.

Fajtłapełek, odkąd zamieszkał na Ziemi, wylewał codziennie fontanny łez. Jaki on był samotny i nieszczęśliwy.

— Zawsze pragnąłem mieć przyjaciela, ale kto by chciał zadawać się z niedorajdą! — płakał, przytulając się do tobołka. Pochlipywał tak całą jesień i długą zimę, a wiosną, kiedy zakwitły pierwiosnki, nabrał odwagi i wybrał się na spacer po lesie.

Na swojej drodze spotkał lisa. Jak przystało na wyszkolonego diabła, nastroszył ogonek i rozwarł czar-towską paszczę, wydobywając przeraźliwy dźwięk.

— Bububu! Jestem diabłem!.. Bububu! — krzyczał z całych sił.

— Diabłem?! Haha! — zaśmiał się lis. — Moja ruda kita jest dłuższa od twojego ogona, a moje uszy są bardziej sterczące od twoich rogów — zachichotał. Hyc... Przemądrzały lis zniknął w trawie.

I to był cios poniżej pasa. Nawet mały lis nie przestraszył się Fajtłapełka.

— Co robić? — myślał diabełek, a że jego rozumek był przepełniony smutkiem, dumał tak pięć lat i cztery miesiące, aż w końcu wpadł na genialny pomysł. Spakował do tobołka dzienniczek, ostrzałkę do rogów i postanowił ruszyć w świat.

Przeprawa przez bujny, ciemny las była potwornie ciężka. Fajtłapełek nie zdawał sobie sprawy, że na Ziemi rośnie tyle drzew! Niestety, niewiele pamiętał z lekcji geografii, na której Profesoteles rozprawiał o puszcach i dżunglach, znajdujących się na planecie zamieszkaną przez ludzi. Pomimo że czarodziejski tobołek stawał się coraz cięższy, a kopytka nie raz odmawiały mu posłuszeństwa, Fajtłapełek nie poddawał się. W dzień pokonywał setki kilometrów, a w nocy spał pod gołym niebem, wsłuchując się w kołysanki, śpiewane przez sowy.

Mijały godziny, dni i miesiące, a on wędrował dalej i dalej...

— Jak długo już idę? — pytał sam siebie. Wyciągnął z tobołka diabelski zegarek i obliczył, że wędruje już pół roku i być może usiadłby na pobliskim kamieniu i zacząłby rozpaczać, że to już bardzo długo od-
kąd jest w podróży, gdyby nie małe światełko, które zauważył przed sobą. Przetarł oczy, aby upewnić się,
czy nie śni. Kilkanaście metrów dalej, słońce padało na gładką ziemię, na której nie było drzew.

— Czyżby las się skończył? — rozweselił się i pobiegł w kierunku wąskiej dróżki. Stał na wzgórzu i aż
otworzył buzię z zachwytu. Przed jego oczami ukazały się kolorowe dachy domów, pstrokate koguty na
płatach i gromadki dzieci, bawiących się na podwórkach.

— Hurraaa! — radośnie zawołał i, nie zastanawiając się długo, ostrzygł gęstwinę sierści, którą miał w
uszach.

— Teraz będziesz musiał o siebie więcej dbać Fajtłapełku — powiedział sam do siebie. — Zaczynasz
przecież żyć wśród ludzi! — dumnie dodał, po czym porządnie naostrzył rogi, wyczyścił kopytka i prze-
czesał ogonek. Już miał schodzić ze wzgórza, aż tu nagle usłyszał głośne parskanie konia i hałaśliwy stu-
kot kół. Wóz ze śpiącym Cukiernikiem gnał w stronę stromeego stoku! Fajtłapełek, ile miał sił w ko-
pytach, pognął na ratunek. Jednym susem doskoczył do konia i chwycił lejce, zatrzymując wóz tuż przed
urwistym stokiem.

— Ajajajaj — mruknął zaspany Cukiernik. — Co się dzieje?

— Witam Szanownego Pana. — Fajtłapełek uklonił się z wdziękiem.

Cukiernik przetarł oczy.

— Jaki czort... — powiedział zdziwiony.

— Czort, ale bez dyplomu — odrzekł diabełek i jednym tchem przedstawił się, zgodnie ze wskazówkami
Profesotelesa.

— Jestem Diabeł Fatumpeles. Uczeń Diabelskiej Szkoły, wychowanek słynnego czarta Profesotelesa. Z
kim mam przyjemność?

— Drogi Fata...

— Fatumpeles — diabełek powtórzył swoje imię, aby nie doszło do żadnego nieporozumienia.

— Aha — Cukiernik pogładził konia. — A więc dobrze... Drogi Fatumpelesie, jestem starym Cukier-
nikiem z miasteczka, które od niepamiętnych czasów nosi nazwę Gruszkowo, ponieważ rośnie tutaj gru-
sza na gruszy — Cukiernik zamaszystym ruchem ręki ukazał domostwa pod wzgórzem. — Chciałbym Ci
podziękować za uratowanie mi i mojemu koniowi życia. Pomoc ludziom chyba nie leży w waszych czar-
towskich zwyczajach? — zapytał podejrzliwie.

Fajtłapełek milczał chwilę i ciężko mu było zebrać myśli. Uświadomił sobie bowiem, że jako uczeń Dia-
belskiej Szkoły powinien praktykować diabelskie sztuczki, a tymczasem nie tylko nie wystraszył żadnego
zwierzątka, ale i znieważył dobre imię swojego profesora.

— Ma Pan rację — posmutniał. — Przyznam się, że nie jestem takim diabłem, jakim powinienem być.

— Co masz na myśli? — zaśmiał się pod nosem Cukiernik, który był już na tyle stary i mądry, że od razu
rozpoznał w Fajtłapełku prawdziwego czarta, który minął się ze swoim powołaniem.

— Nazywają mnie Fajtłapełek, ponieważ jestem największym fajtłapą w całym piekle. Nie umiem wy-
straszyć nawet małej wiewiórki — zaszlochał.

I pewnie płakałby cały dzień, gdyby nie dobre serce Cukiernika. Starzec przytulił diabełka do siebie i bez
ogródek powiedział:

— To, że w piekle byłeś największym niedorajdą, nie oznacza, że na Ziemi też nim będziesz! Posłuchaj
mnie uważnie. Proponuję Ci pracę w mojej cukierni. Ja jestem już stary i zmęczony. Jak widzisz, jest mi
ciężko dowieźć do miasta wóz z mąką. Nie mam syna, którego mógłbym nauczyć cukierniczego rzemio-
sła, a moja żona byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby zamieszkała z nami młody uczeń.

— Ale ludzie na pewno zorientują się, że jestem diabłem, a nie człowiekiem — wtrącił Fajtłapełek.

— Nie martw się o to Nie jestem czartem, ale kilka sztuczek znam. — Cukiernik przebiegle zachichotał.

— Przebiorę cię w swoje ubranie. Przypięjemy ci rogi, ogonek schowamy do fartucha, a kopytka

skryjemy w butach. Będzie z ciebie cukiernik jak się patrzy. — starzec uśmiechnął się, wiedząc, że diabełek przyjmie jego propozycję.

Żona Cukiernika nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa, jak w dniu, kiedy mąż przywiózł do domu nowego pomocnika. Wprawdzie Fajtłapełek wydawał się jej trochę dziwny, ale z drugiej strony, знаła wielu młodzieńców z Gruszkowa, którzy, według niej, również sprawiali wrażenie dziwaków. I w ten oto sposób Fajtłapełek, a właściwie Felek, bo tak od teraz się nazywał, zamieszkał w małej chałupce wraz ze starym małżeństwem. Żona Cukiernika traktowała go jak syna. Rano przynosiła mu mleko na śniadanie, wieczorami zaś cerowała chłopięce spodnie. Cukiernik był bardzo dumny ze swojego ucznia. Okazało się, że Felek ma wrodzony talent do cukierniczej sztuki. Już pierwszego dnia doskonale wymieszał masę na kremówki i gdy tylko Cukiernik jej skosztował, nie mógł wyjść z podziwu.

— Felusiu, jak ty to zrobiłeś?! Ta masa jest idealnie wymieszana! — starzec aż podskoczył z radości. Na co Felek pokazał mu swój dzienniczek, w którym czarno na białym była wystawiona szóstka z plusem z egzaminu „Mieszania gorącej smoły”. Dla Cukiernika wszystko stało się jasne jak słońce: Fajtłapełek został zesłany na Ziemię po to, aby zostać cukiernikiem! A że starzec rzadko kiedy się mylił i tym razem intuicja go nie zawiodła. Nie minął miesiąc, a upieczone przez Felka ciastka z budyniem, pączki i maślane rogaliki w polowie czekoladowej stały się słynne w całym Gruszkowie. Mało tego! Nawet w sąsiednich miasteczkach! Jego słodkości kupowali wszyscy: młodzi i starzy. I sklepikarz, który nigdy nie lubił starego Cukiernika, i wdowa Nowakowa, mieszkająca w ciemnym lesie za miastem, i dzieci ze szkoły, pani nauczycielka i nawet sam ksiądz proboszcz z pobliskiego kościółka. Nikt nie mógł oprzeć się przepysznymszpaniałościom, które niemalże rozplływały się w ustach. A Felek - jak to Felek: pracował bez wytchnienia, a gdy ktoś go wychwalał, czerwienił się jak burak. Na szczęście zapomniał już o tym, że był kiedyś fajtlapą. Natomiast odkrył inną, bardzo ważną rzecz. Odkąd został cukiernikiem, czuł się najszczęśliwszym diabełkiem pod słońcem!

Sława Felka — cudownego cukiernika roznosiła się od jednego miasteczka do drugiego. Echo zagnało ją przez łąki, góry, lasy aż do Pra-dziupli, mieszczącej się na granicy królestwa. Pra-dziupla znajdowała się w samym sercu Pra-dębu, liczącego milion lat i od czasu odejścia Królowej Sów — Wielkiej Pra-sowy, była opuszczona. To właśnie ją upatrzyli sobie na siedzibę dwaj czartowscy bracia: zwinny jak wąż Asol i obżartuch Karetus.

Braci od diablęctwa nazywano Asem i Karetem. Oj, nie było większych obiboków w całym piekle! Pięciokrotnie wygrali konkurs na „Leniucha Roku”, a siedmiokrotnie zdobyli puchar Lucyfera w zawodach w leżeniu na brzuchu. Kiedy już jednak stali się dorosłymi diabłami, musieli wykazać się czymś więcej niż talentem do leniuchowania. Dlatego też piekło wydelegowało ich na Ziemię, aby odnaleźli jak najwięcej opuszczonych młynów, w których Rada Czartów mogłaby kwaterować inne diabły. Ale co tu dużo mówić. Ani Asowi, ani Karetowi nie chciało się pokonywać setek kilometrów w deszczu lub w gorącym słońcu tylko po to, aby odszukać opuszczony młyn. Głowili się więc, co by tu zrobić, aby nic nie robić, a że rozumki mieli wielkość orzeszka ziemnego, myśleli bardzo długo. Z pomocą przyszedł im kruk Plotkarz, który wykrakał wszystkim zwierzętom w lesie, że Wielka Pra-sowa przeżyła bolesny zawód miłosny i, upokorzona, odleciała do innego królestwa. Taka informacja i dla Asa, i dla Karetę była na wagę złota. Czym prędzej udali się do Pra-dziupli, aby się w niej ukryć. Całe dnie grali w karty, śmiejąc się do rozpuku diabelskich kieszek z nieszczęśliwej Pra-sowy, która zakochała się w szewcu z Gruszkowa. Dla czartowskiego rodzeństwa była to najśmieszniejsza historia miłosna, jaką kiedykolwiek słyszeli.

Pra-sowa bowiem od lat była uważana za starą pannę i niechętnie przebywała w męskim towarzystwie. Aż tu, ni stąd ni zowąd, straciła głowę dla szewca z Gruszkowa.

Szalejąc z miłości, w każdą noc przylatywała pod okno ukochanego z nadzieją, że wysłucha przepięk-

nych, sowich serenad. Ale niestety, szewc nie odwzajemniał jej uczuć... Ba! Któregoś wieczoru rzucił w nią starym kaloszem! Tego już było dla Królowej Sów za wiele. Nie żegnając się z nikim, włożyła na siebie żałobne pióra i odleciała..., i nawet kruk Plotkarz nie wiedział, gdzie.

I tak czartowskie rodzeństwo próżnowało ile miało sił, aż do dnia, kiedy do Pra-dziupli dotarła wieść o wspaniałym cukierniku Felku. Po otrzymaniu tej strasznej wiadomości bracia naostrzyli rogi.

— Cóż to za cudowny Felek? Macie go! Wielki nam bohater! Wybijemy mu z głowy pieczenie słodkości! — krzyczeli i, nie zwlekając ani chwili, wyruszyli do Gruszkowa.

Chałupka Cukiernika mieściła się w samym centrum miasteczka, toteż czartowscy bracia bardzo szybko ją odnaleźli. Przyczaili się w krzakach i... Gdyby mieli serca, to zapewne dostaliby zawału. Nie mogli uwierzyć w to, co zobaczyli. As z wrażenia wybałuszył oczy i wysyczał:

— Bracie! To jest Fajtlapelek, niedorajda z naszej klasy! Piekło wysłało za nim list gończy.

— Masz rację! – Karet zmarszczył brwi.

— No, tak! Poczekaj, poczekaj. Miałem ten list w kamizelce. O! Jest! P...O...SZ...

— Daj mi ten list, Asie! Ja go przeczytam. — Karet spojrział na brata z wyższością, ponieważ As nigdy nie nauczył się płynnie czytać.

POSZUKIWANY!

DIABEŁ FATUMPELES (PRZEZWISKO FAJTŁAPELEK)

WZROST- 165 diabelskich centymetrów

WAGA- 68 czartowskich kilogramów

ROGI- dwa, równe, średniej wielkości, zadbane

OGON- rzadki, trochę przykrótki

KOPYTKA- zgrabne

ZNAKI SZCZEGÓLNE- błękitne oczy

FATUMPELES DOPUŚCIŁ SIĘ KARYGODNEJ ZBRODNI!

ZŁAMAŁ CZARTOWSKIE PRAWO I ŚWIADOMIE OPUŚCIŁ CHATĘ DIABLICY ZŁOŚNICZY TRZYDZIESTEGO DNIA, DWUDZIESTEGO MIESIĄCA, ROKU DIABELSKIEGO 120000666.

NAGRODĄ ZA SCHWYTANIE FATUMPELESA

LUB PODANIE INFORMACJI, GDZIE POSZUKIWANY SIĘ ZNAJDUJE, JEST:

siedmiodniowa wycieczka dla dwóch osób do wrzącego jądra Ziemi

ORAZ DODATEK SPECJALNY:

4 tony smacznych, tłustych much z egzotycznej Wenezueli.

Kontakt: Diabeł Prokur III

Podpisano: Rada Czartów

Co tu dużo mówić. As i Karet rozpozнали poszukiwanego przez piekło Fatumpelesa!

— Skontaktujmy się natychmiast z Prokurem. Cztery tony egzotycznych much nie mogą nam uciec sprzed nosa! — wykrzyczał Karet.

— Zgłupiałeś do reszty, braciszku — odrzekł As. — Nie możemy się ujawnić. Być może Czartowska Rada i za nami wysłała list gończy. Ajajajaj! Zaczynam się bać. Co oni nam zrobią? — jęczał. — Mogą zacczarować nas w niewinne sarenki albo... — czart zaczął trząść się jak galaretka — przemienić w piękne baletnice i rozkazać tańczyć w balecie!

— Tańczyć w balecie! Tylko nie to! — Karet o mało co nie zemdlał. — Braciszku przyznajmy się do tego, że leniuchowaliśmy w Pra-dziupli. Zdradzimy Radzie, gdzie Fajtlapelek przebywa i dla szatańskiego spokoju zrzekniemy się nagrody. Być może Rada Czartów nam wybaczy...

I jak powiedział Karet, tak czartowskie rodzeństwo uczyniło. Wrócili z podkulonymi ogonkami do piekła

i, przekrzykując się wzajemnie, opowiedzieli Radzie o wszystkim, co widzieli.

Tymczasem Felek wracał do domu z meczu piłki nożnej. Nawet w najczarniejszych snach nie przysłoby mu do głowy, jakiego występku dopuścili się As i Karet. Nadchodził wieczór. Stara Cukiernikowa właśnie podawała kolację na stół, aż tu nagle...

Z pieca buchnął żywy ogień!

Przez Gruszkowo przeszła potężna wichura, zrywając dachy domów w całym miasteczku. Wietrzyko szalało, wyrывая z korzeniami najstarsze drzewa, aż w końcu zatrzymało się nad chatą Cukiernika. Kuchnia wypełniła się wszystkimi odcieniami czerwieni. Podłoga drżała, a z sufitu spadały odłamki tynku. Cukiernikowa wskoczyła do łóżka, przykrywając się po uszy pierzyną.

Fik! Myk! Pstryk! Huk! Huk! Huk! I przed oczami starej kobiety ukazała się Czartowska Rada! Nie mniej zdziwieni byli Cukiernik i Felek, którzy słysząc wrzask Cukiernikowej, czym prędzej pognali do kuchni.

Sędziwe diabły w czarnych togach z pogardą spoglądały na Fajtłapełka.

— Z piekła nie da się uciec, Fatumpelesie! — przemówił Ogniohuk. — Czeka Cię diabelski sąd! — zagroził.

— Hahaha! — zaśmiał się Bumelos. — Koledzy Pedagofelesi, już dawno się tak nie uśmiełem. Zobaczcie, jak nasz czart wygląda w tym przebraniu! Hahaha! Mógłbyś dostać w piekle angaż błazna. Od dawna nasz Czcigodny Książę Ciemności Lucyfer poszukuje błaznów do swojej teatralnej trupy. Hahaha — chichotał.

— Nie jestem błaznem. Jestem cukiernikiem Felkiem z miasteczka Gruszkowo — dumnie odrzekł Fajtłapełek.

— Co...co!!! Na co ten zbłąkany diabeł sobie pozwala! — Bumelos tak się oburzył, że aż poczerwieniały mu rogi.

— Dość tych żartów! — powiedział Rakus. — Zabieramy Cię do piekła, a tam będziemy już rozmawiać inaczej.

Na te słowa żona Cukiernika wylazła z łóżka i całym ciałem (a była to kobieta wielkości dwóch kuchennych stołów) zastawiła czartom drogę. Stary Cukiernik natomiast wydawał się być bardzo spokojny. Był już na tyle stary i mądry, że doskonale wiedział, jak z czartami postępować. Poprosił więc Felka, aby przyniósł ze spiżarni ciastka, pierniki, kołaczki, słowem, wszystkie słodkości, upieczone tego samego dnia.

— Czym chata bogata, Szanowni Panowie. — rzekł Cukiernik. — Przed tak daleką podróżą wypadałoby dobrze się najeść.

Diabły spoglądały na siebie ze zdziwieniem, a świeżutkie łakocie kusily swoim zapachem. Po długiej naradzie postanowiły zostać na kolację.

Co to była za uczta! Świat takiej uczyty nie widział! Czarty obżerały się do woli, wychwalając wszystkie smakołyki: pachnące kremówki, kokosowe ciasteczka, śliwki w marcepanie. Zdawało się, że biesiadzie nie będzie końca i dopiero nad ranem zmęczona Rada Czartów usiadła na kanapie.

— To musiała być diabelska robota! — powiedział rozanielony Rakus, oblizując pazury z bitej śmietany.

— Takich cudownych pyszności nie mógł upiec zwykły śmiertelnik!

— W rzeczy samej — powiedział Cukiernik. — Są to rarytasy, które przyrządził wasz Fajtłapełek!

Diabłom zapało dech w piersiach. Spojrzeli na Fajtłapełka z uznaniem i ciężko im było pozbierać myśli.

— Fajtłapełku, jesteśmy dumni, że potrafisz upiec tak wspaniałe szatańskie pokusy — westchnął Rakus — ale... musisz wrócić z nami do piekła.

I kto wie, jak zakończyłaby się historia Fajtłapełka, gdyby nie sprytny Cukiernik. Nie od dziś wiadomo, że starzec znał się na sztuczkach nie gorzej niż diabły. Podkreślił więc siwego węża i rzekł:

— Szanowni Panowie! W piekle Fajtłapełek nie będzie mógł piec tych pyszności, ponieważ natychmiast spaliłyby się w piecu. Sami najlepiej wiecie, jak w waszym królestwie jest gorąco.

— Wiemy, wiemy — przytaknęły obżarte czarty.

— Mam dla Szanownych Panów wspaniałą propozycję. Zostawcie go u mnie na stacji, a ja obiecuję cotygodniową dostawę świeżych słodkości do piekła za darmo.

Czarty podniosły się z kanapy.

— Co zrobić? — dumały. — Zabrać ze sobą Fajtłapełka i nie mieć z niego żadnego pożytku czy zostawić na Ziemi i zyskać darmową dostawę godnych grzechu smakołyków? Naradzały się w tej sprawie ponad dwie godziny, aż w końcu przemówił sędziwy Rakus.

— Zgadząmy się na umieszczenie Fajtłapełka na stacji. Rada Czartów uznała, że Fajtłapełek nie nadaje się na diabła i tylko przynosiłby wstyd piekłu!

Na te słowa Fajtłapełek radośnie zastępował kopytkami, a w podziękowaniu przyniósł ciasto z gruszek w kształcie serca.

— A cóż to jest? — zapytał Ogniohuk.

— Ciasto z gruszek. U nas w Gruszkowie jest ich pod dostatkiem — odrzekł diabełek.

Rada Czartów oburzyła się nie na żarty! Wprawdzie wypieki Fajtłapełka nie miały sobie równych, ale przyjmować ciasto w kształcie serca, to już było dla nich stanowczo za wiele. Ale i tym razem Cukiernik wiedział, jak rozmawiać z czarnymi mocami.

— Szanowni Panowie — rzekł. — Proszę, nie zrażajcie się kształtem ciasta. Nikt nie ma przecież wątpliwości, że zostało upieczone z prawdziwym, diabelskim sercem!

— No, tak, tak — Czarty zwiesiły pyski, rezygnując z dalszej dyskusji. Przyjęły prezent, pożegnały się i...

Huk! Huk! Huk! Frrrrrrrrrr... Odleciały kominem.

Odtąd Fajtłapełek, a właściwie cukiernik Felek, żył spokojnie w miasteczku Gruszkowo.

Swoją cukiernię nazwał (i trudno się temu dziwić):

Cukiernia - Diabelskie Sztuczki.

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adela, dodano 14.02.2011 09:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.